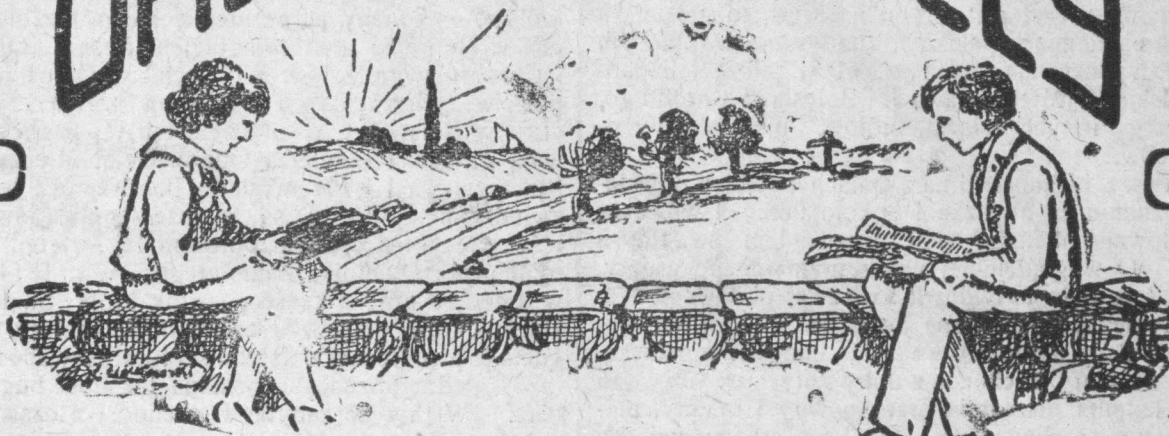


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 10. stycznia 1928.

Nr. 2.

Przybylski.

Najdroższe skarby.

Skarb najdroższy dla Polaka,
To gorąca miłość ziemi.
Lecz nie słowem, ale taką,
Co czynami działa swemi,
Co na ołtarz swej Ojczyzny
Skląda swoją krew męczeńską,
Żeby — mimo trudy — bliźny,
Naprzód sztandar nieść zwycięsko.

Skarb najdroższy — polska mowa,
W której Polak Boga chwali,
W której urok ducha chowa
I w niej śpiewa — w niej się żali.
W której sławi się przed światem,
Że zwycięska — że orężna,
Która mówi — Polak bratem,
Że w świat leci tak potężna.

Trzeci skarb — to wiara święta,
Co nas w jedno spaja — łączy.
Boć w niej siła niepojęta,
Bo otuchę w serce sączy.
A gdyśmy w niewoli żyli,
Ona była nam pochodnią.
Z niąśmy wroga zwyciężyli,
Niosąc triumf ponad zbrodnią.

Te trzy skarby — to ta gwiazda,
Której promień tak złocisty,
Wiedzie cię do twego gniazda,
Gdzie Ojczyzny brzeg srebrzysty.
Za tej gwiazdy jasnym znakiem,
Idź — gdzie jej promienie lśnią,
Abyś szedł ojczystym szlakiem,
Gdzie ojczyste świeci słońce.

Potęga wiary.

Poprzez ciernie — osty, głogi,
Twarde szlaki — skalne drogi
Wprost przed siebie kroczę.
Śmiało — ufna i spokojna,
Chociaż droga ciężka, znojna,
Idę hen, w przeczoczne.

Nic, że nademną wicher srogi,
Że żwir, głazy ranią nogi,
Że pot spływa z czoła.
Choć błękitne te lazury,
Groźne mi zasłonią chmury,
Choć grom w grom dokoła.

Trudno piąć się wciąż ku górze,
Dozna cierni — kto chce różę
Zdobyć jaśniejącą.

Nie kobiercem szlak usłany,
Ale cierpień łzą zalany,
Chmury skryją słońce.

Lecz przeminą wichry — burze,
Nie przed słońcem ostać chmurze,
Złote spłyną blaski.
Znów rozstąpią się tumany,
Zcichną spienione bałwany,
Zajaśnieją brzaski.

Moja moc skały poruszy,
Ona koi — krzepi w suszy
Jak ożywcza czara,
Bo w krynicy czystych zdroj
Dusza we mnie się napoi,
Bo ja jestem wiara.

Bom ja z Boga — bom potęga,
Choć świat na mnie się sprzysięga,
Padnie zawstydzony.

A szłam przez świat tak daleki,
Idę — iść będę na wieki
I za mną miliony.

Katedra poznańska.

Katedra poznańska, to niewątpliwie najdroższy zabytek z tej sławnych Piastów prastarej dzielnicy tak pod względem historycznym jak i artystycznym, to żywy pomnik przeszłości narodu naszego, to najstarsza świątynia na ziemiach polskich, zbudowana w roku 965. W niej to spoczywają wreszcie zwłoki założycieli państwa polskiego, Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, oraz szereg innych książąt, królów, biskupów i możnowładców.

Pierwsze biskupstwo na ziemiach polskich powstało w Poznaniu za Mieszka I. około 966. I wówczas to zbudowano katedrę pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. O wyglądzie jej pierwotnym nic nie wiemy. Z pewnością była to budowla z drzewa, pod względem architektonicznym podobna do dawnych gontyń poganińskich; ślady natomiast wskazują budowlę romańską, zaś obecne mury pochodzą z doby gotyckiej. W ciągu wieków katedra niszczona przez pożary i orkany, ulegała częstym przebudowom. Około odbudowy katedry zasłużyli się biskupi Jan Lubrański, Andrzej z Bnina i Andrzej Szoldowski. Po pożarze katedry w roku 1772 odbudowano ją znowu za staraniem biskupów Młodziejewskiego i Okieńskiego według planu architekta Szregera z Warszawy. Obecny wygląd katedry datuje od roku 1795; twórcą klasycznej fasady frontowej po zawałeniu się wieży południowej jest architekt Solari z Mediolanu. Do odmalowania i upiększenia katedry przyczynili się niemało w ostatnich dziesiątkach lat ks.ks. arcybiskupi Przyłuski i Stablewski. Od frontu zdobią katedrę dwie wieże, zakończone ciężkimi hełmami w kształcie obelisków. Od strony zachodniej znajdują się trzy wielkie bramy, które stanowią wejście główne. Na drzwiach widać 6 łbów lwich, pięknie z brązu wyrobionych, trzymających w paszczach pierścienie.

Wnętrze katedry nie bardzo jest miłe dla oka. Powodem tego jest styl niejednolity, który się ujawnia w upiększeniach i ozdobach. Ołtarz wielki w stylu barokowym wzniesiony przedstawia się imponująco rozmiarami swemi. Główną jego ozdobą jest olbrzymia figura Chrystusa z Piotrem, dłuta rzeźbiarza wielkopolskiego Władysława Marcinkowskiego. W roku 1893 poleciała kapituła pomalowanie ścian gotyckiej prezbiterjum malarzowi Łaszczyńskiemu z Monachjum. Wymalował on 5 olbrzymich obrazów, przedstawiających epizody z historii polskiej jak to: założenie katedry w obecności Mieszka I., Dąbrówki i biskupa Jordana, Aniołów w gościnie u Piasta, Kazanie św. Wojciecha i Zamordowanie św. Józefata.

Katedra poznańska posiada dużo pięknych i cennych nagrobków. Dawniej było ich daleko więcej, ale częste pożary gmachu zniszczyły z nich część wielką. Nagrobki te pokryte były płytami, wykonanymi ze szpizu w pracowni Piotra Vischera w Norymbergji. Początkowo znajdowały się wszystkie w posadzce, dopiero w r. 1826 wmurowano je w filary głównej nawy. Najokazalszą jest płyta biskupa Andrzeja z Bnina Opalińskiego, fundatora wielu kościołów, założyciela Opalenicy i nieprzejednanego wroga Husytów.

Podobnie jak w katedrach na Wawelu i Gnieźnie, tak i tu największą ozdobą katedry są kaplice w liczbie dwunastu, najwspanialszą zaś, to kaplica złota czyli królewska na szczycie kościoła, za wielkim ołtarzem. Kaplica ta pierwotnie zwała się biskupią, potem mansjonerską, w końcu Bożego Ciała. W roku 1837 przebudowano ją na mauzoleum dla pierwszych królów polskich Mieczysława i Chrobrego, którzy pierwotnie spoczywali w grobowcu na środku katedry. Przebu-

dowy kaplicy na mauzoleum w stylu bizantyńskim, jako odpowiadającym czasom Chrobrego, zdobywcy złotego Kijowa, dokonał architekt Lańc z Krakowa Freski w kopule przedstawiają 20 patronów Polski i Rusi — pod nimi herby biskupstw dawnej Polski. Na prawo w niszy stoi sarkofag spizowy obu wielkich królów, wykonany przez niemieckiego rzeźbiarza Raucha w Berlinie; nad sarkofagiem fresk: „Otton III-ci i Chrobry u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie”, a na przeciw „Mieczysław i Dąbrówka szerzą chrześcijaństwo w Polsce”. W podziemiach tej kaplicy spoczywają zwłoki: Kazimierza Odnowiciela, Mieczysława II, Przemysława I i Przemysława II. Oprócz tej kaplicy zwiedzenia godnymi są jeszcze kaplica św. Krzyża i św. Cecylii z cennym obrazem tej świętej, wykonanym przez Dominika Zampierego. W r. 1814 złożono w katedrze urnę z częścią zwłok króla St. Leszczyńskiego, które przewieźli tu legioniści polscy z Nancy, gdzie je przedtem rewolucjoniści francuscy zbeszczęścili.

Katedra poznańska posiada też dość bogaty skarb. Większość zabytków pochodzi z czasów renesansów i baroku, natomiast niewiele jest z doby gotyckiej. Do najcenniejszych należy monstrancja, 85 cm. wysoka, przeniesiona tu dotąd z skasowanego przez Prusaków opactwa benedyktyńskiego w Lubiniu, i wczesnogotycki krzyż złożony. Znajduje się też sławny miecz, o którym pisze Długosz, że darował go Mieszkowi I papież Jan XIII, a ma być to ten sam miecz, którym Piotr odciął ucho Malchusowi.

Oto tyle o katedrze poznańskiej. Chociaż Poznań, ta stolica Piastów, pozostał w tyle, chociaż na pierwsze miejsce z biegiem stuleci wybiły się Kraków, a potem Warszawa, to jednak drogi jest każdemu sercu polskiemu, wszak tu była kolebka państwa polskiego, tu bowiem pierwszy orzeł nasz biały rozwinął skrzydła do lotu, tu pierwsze zajaśniało światło wiary św. i stąd dopiero rozniosło się po całej Polsce, a najważniejszym świadkiem tych zdarzeń dziejowych, to prastara, czcigodna katedra poznańska. Przybylski.



Ziarno prawdy pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli.

Adam Mickiewicz.



Kulty celtyckie.

Odnaleziony niedawno w klasztorze św. Seweryna w Kolonji napis pozwolił uczonemu p. Jullian wyświecić jeden z ciemnych dotychczas punktów starożytnej religii celtyckiej.

Napis ten przypomina ofiarę z dwu zórawi, składaną przez celtyów Merkuremu.

Dwa inne dokumenty, pochodzące z muzeum w Cluny i z muzeum w Trewirze, uwidoczniają także znaczenie zórawi w religii Gallów. Dziś już wiadomo, że ptaki te były poświęcane Merkuremu, najpotężniejszemu z bóstw celtyckiego panteonu.

Stońce dla pracujących w ciemnościach.

Administracja węglowych przedsiębiorstw kopalnianych w Sherwood (Anglja) zainstalowała sztuczne kąpiele słoneczne, z których bezpłatnie korzystać będą mogli wszyscy górnicy okoliczni, dotknięci najroźnorodniejszymi cierpieniami na skutek ciągłego przebywania w szybach podziemnych. Po skończonej pracy i po obowiązkowym natrysku ciepłym, wystawiani oni będą na dwugodzinne działanie ultrafioletowych promieni, produkowanych przez potężne lampy kwarcowe

SIOSTRA WIKTORJA.

POWIEŚĆ.

22

(Ciąg dalszy)

Nie obawiał się więcej o Julję, na jego obliczu malowała się wewnętrzna radość, spokój, zadowolenie. Odjechał.

Jeszcze przed odjazdem Solski powiedział Morskiemu, a ten znowu żonie o zamiarach Julji. To im się bardzo nie podobało, Kłeta wzbroniła jej wstępu do domu póki będzie odwiedzać szpital, nie pozwoliła bywać u niej chłopcom, lub schodzić się z nią gdziekolwiek, zerwała wszelkie stosunki, ani listu od niej przyjąć nie może, milszy jej żywot, niż stosunki z kołową dziewczyną.

Ostrożności tej nie brała za złe Julja, sama nawet byłaby to uczyniła, aby drugich nie narażać. Uzbroidła się modlitwą, była na mszy św., spowiadała się, przystąpiła do stołu pańskiego, a po śniadaniu szła do szpitala. Ujrawszy ją przed sobą Justyna, własnym nie wierzyła oczom, a zapewniona jej głosem zawołała w zadumie; — Jam tyła ubliżyła pannie, a panna do mnie przychodzi!?

— Nie warto o tem wspominać — rzekła Julja — jeśli nic więcej na tobie nie ciąży, to ci dawno odpuszczone.

— Ale co tu pannę sprowadza?

— Nic innego, jak to, że cię kocham!

— To być nie może, jam nie zasłużyła na panny miłość.

— Kochaj bliźniego, jak siebie samego, rzekł sam Pan Jezus.

— Ja nie kochałam panny;

— To nic; jesteś moim bliźnim, gdybyś nawet była moją nieprzyjaciółką, a taką przecie nie jesteś.

— Teraz już nie, zapewne, że nie; z radością i wdzięcznością o pannie wspominam i serdeczne składam dzięki za przysłane pieniądze.

— Czy ci tu nie brakuje czego więcej?

— Otrzymałam od panny pieniędzmi zaspokoiłam największe potrzeby; teraz nie dbają o mnie, nie chcą ani słuchać — gdybym tu padła jak bydło, niktby mnie nie poratował; przeklinam ich i przeklinać będę, póki się duch w ciele kołatać nie przestanie.

— Moja kochana, czy się też modlisz?

— Chciałam się modlić, zaczynałam nieraz, ale to jakoś nie idzie, myślę się, pot zalewa oczy, dziwne myśli snują się po głowie, mówię sama nie wiem co, zapominam się.

— Gdy mówisz Ojczy nasz, powtarzasz tam: Odsuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

— Ale czemu panna nie jesteś jako oni, a oni jak panna?

— A czyś ty taka? Widzisz, nie roztrząsaj czynków cudzych, ale własne. I my nie jesteśmy bez błędów, odpuśćmy, a Bóg nam też odpuści. Zapewnie pragniesz tego?

— Nigdy się nad tem nie zastanawiała.

— No, zastanówmy się wspólnie.

Julja pomodliła się z Justyną serdecznie. Zrazu słuchała bez czucia, potem wzdychała, zaczęła za nią powtarzać słowa, rozplakała się. Solska ją pocieszała, mówiła jej o Bogu, zachęcała do pokuty, zapewniała przebaczenie. Takie uwagi zbawienny wywarły wpływ na usposobienie Justyny, gdy ją Julja opuszczała, załowała, że tak wczas od niej odchodzi. Byłaby się jej popytała o różne rzeczy, ma ich dosyć, poznaje,

że nie chodziła po drogach prostych, rada się popamiętać. Może jeszcze nie umrze...

— I na to musisz być gotowa — rzekła Julja — oczyścić duszę, pojednaj się z Bogiem, a nie zginiesz jak bydło, jakieś to na początku mówiła, lecz będziesz dzieckiem Bożem, pozyskasz prawo do nieba.

Nazajutrz przyszła znowu Julja do chorej, na którą mocniej niż najgorętsza wymowa, działała jej miłość, iż się nie lękała zarazy, ani samej śmierci. Podziwiali jej odwagę i poświęcenie posługaczki szpitalni, wychwalali ją, stawiali na wzór innym... Julja była skromna jak zawsze; padłszy na kolana dziękowała Bogu, iż Justyna sama zażądała św. Sakramentów.

Z każdym dniem Justyna miała się lepiej, przeciwnie Morską spotkało to, czego się najbardziej lękała i strzegła. Bała się niezmiernie, drżała na myśl o śmierci w sposób trudny do wypowiedzenia, — jeden lekarz nie wystarczył, wezwała ich więcej, niedługo posłała też i po — Julję. Sama jej zabroniła wstępu do swego domu, a teraz tęskni za nią, żąda jej i ufa. Nikt jej tak nie usłużył jak Julja, w nikim takiego nie miała jak w niej zaufania, a przecie nie można powiedzieć, żeby ją kochała. Rzecz to dziwna, ale prawdziwa: ludzie bez wiary wysmiewają wierzących, gardzą nimi, wyszydzają... ale gdy im zajrzy w oczy bieda, przytłoczy ich niedola, do nich się najprzód uciekają, ich proszą o pomoc, im ufają, wiedząc, że człowiek bez wiary, jak sami, nie chciałby, nie umiałby im podać ręki. Piękne to świadectwo dla prawdy i wiary... świadectwo tem wymowniejsze, że pochodzi od nieprzyjaciół. Tu też widać, jak nikczemny jest żywot bez wiary, a wiara bez uczynków jest martwa, bezowocna, bezpłodna...

Kłeta całkiem powierzyła się opiece Julji. Uchodziła w mieście za najmądrzejszą, wprowadzała mody, stanowiła o tańcach, przewodniczyła wszystkim zabawom, znała się na wszystkim, sądziła wszystkich... a teraz szuka pomocy u siostry, u tej kołowatej, głupiej, dziwacznej, prostej dziewczyny, za jaką ją dotąd miała — dziś wcale nie wątpi o jej roztropności, ani też dobrej woli. Ukochanych przyjaciółek i towarzyszek zabawnych nie chce widzieć, wspomina o nich z boleścią, one zaś, jak zwykle, nie troszczą się o los serdecznej niegdyś sąsiadki, zaledwie niektoś pośle sługę do sług Morskiej z zapytaniem o nią, sama nie przyjdzie żadna nawet proszona, boi się, obawia choroby...

Solski z Morskim po zawarciu nowej korzystnej umowy wrócili do domu. Kłeta miała się źle, lekarze nie zapewniali polepszenia. Ani ojciec, ani mąż żadnej nie mogli jej nieść pomocy, ale ją niosła Julja, ona była dla siostry wszystkim, a gdy nie mogła uzdrowić ciała, postarała się o lekarstwo dla duszy. Morska długo się opierała, dała się atoli nakłonić do rozbratu ze światem, połączyła się z Bogiem. Ciężkie winy zwała ze siebie przez użycie św. Sakramentów, a co było można, naprawiała prawdziwą pokutą. Wszystko poleciła opiece Julji, odkryła jej swe nieprawości, które nietylko jej, ale całej rodzinie groziły przekleństwem, i błagała o zadosyćuczynienie, gdy świat ten opuści. Żadnej nie chciała wziąć do grobu, do ostatniej chwili żałowała, że światło wiary nie przyświecało jej na drogach żywota. Bodajby świeciło ojcu, mężowi, dzieciom!... Tak poleciwszy się siostrze, z ufnością w miłosierdzie Boskie zamknęła oczy na zawsze.



Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami.
Słowacki.

Najdalsza planeta naszego systemu słonecznego.

Królewskie towarzystwo astronomiczne w Londynie otrzymało z Kapsztadu (Afryka południowa) depeszę, która wywołała prawdziwą sensację w świecie naukowym.

Oto, obserwatorium kapsztadzkie miało odkryć planetę, krążącą dokoła naszego słońca poza orbitę Neptuna. Odległość tej nowej planety od ziemi równa się 70 odległościom słońca od ziemi.

Odkrycie tego najodleglejszego członka naszego systemu planetarnego miało nastąpić drogą fotograficzną.

Bliższych szczegółów i potwierdzenia tej wiadomości sensacyjnej brak jeszcze, a z pewnością astronomowie oczekują ich z niecierpliwością, skoro się zważy, że już od lat osiemdziesięciu, t. j. od chwili, w której Levevriier i Galle odkryli Neptuna, napróżno poszukiwali astronomowie planety, któraby leżała jeszcze dalej, niż Neptun, a w końcu więc doszli do wniosku, że planeta taka nie istnieje.

Odległość Neptuna od słońca jest 30 razy większa niż odległość naszej ziemi od słońca. W mocnych teleskopach planeta ta widnieje zaledwie jako gwiazdka dziewiątej wielkości, a w tych głębinach przestworzu, w których krąży, światło i ciepło naszego słońca daje się odczuwać 900 razy słabiej, niż na ziemi. Neptun więc musi być światłem wiecznego, przerażającego zimna i ciemności.

Jakże więc rozpaczliwie martwą musi być planeta, krążąca dokoła słońca jeszcze przeszło dwa razy dalej, niż Neptun?

Radio w XIII wieku.

Pod tym sensacyjnym tytułem możnaby ująć notatkę wielce ciekawą, którą zamieszcza „La vie catholique”. Oto w XIII w. mnich katolicki, imieniem Gautier (Walter) powziął myśl przesyłania dźwięków mówionych na bardzo wielką odległość za pomocą poziomo rozłożonych siatek stożkowych, rozszerzonych u góry.

Na początku XIX wieku uczony angielski Thomas Dick pisał na podstawie tego pomysłu i francuskiego współczesnego fizyka Biota, że podobne przesyłanie dźwięków jest zupełnie możliwe. Jednocześnie starano się zastąpić w Anglii sygnałowy telegraf Chappa telegrafem akustycznym.

Tak więc pierwszy pomysł radja wyszedł z klasztoru XIII-go wieku. A jednak czyta się i mówi dziś jeszcze nierządki, pomimo obszernych studjów nad historją nauk ścisłych, że wiedza przyrodnicza była całkowicie pominięta w wiekach średnich.

Zadanie domysłowe

uł. „Zagłoba” z L.

Jam jest ostatnią w niebie,
Najpierwszą w ogrodzie,
Dwa razy w oku u ciebie
I w środku na brodzie.

Zadanie rachunkowe

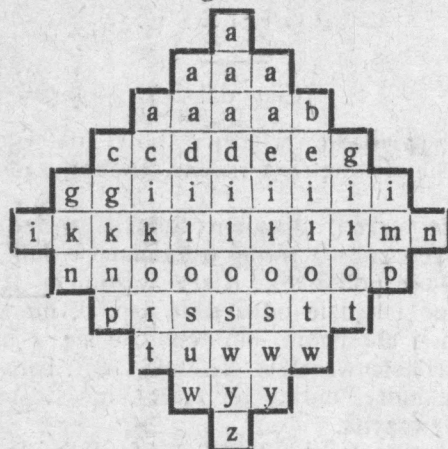
uł. „Harcerz” z Lubawy.

0,50	0,51	0,52	0,53	0,54	0,55	0,56
0,57	0,58	0,59	0,60	0,61	0,62	0,63
0,64	0,65	0,66	0,67	0,68	0,69	0,70
0,71	0,72	0,73	0,74	0,75	0,76	0,77
0,78	0,79	0,80	0,81	0,82	0,83	0,84
0,85	0,86	0,87	0,88	0,89	0,90	0,91
0,92	0,93	0,94	0,95	0,96	0,97	0,98
0,99	1,00	1,01	1,02	1,03	1,04	1,05

W powyższem zadaniu liczby tak przestawić, aby rządki prostopadłe, poziome i ukośne wydały sumę 5,18.

Zadanie djamentowe

uł. Ag. T. z R.



Litery powyższe tak zestawić, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, jako też z lewej ku prawej stronie oznaczał to samo słowo, wyrażające nazwisko króla polskiego.

Znaczenie wyrazów:

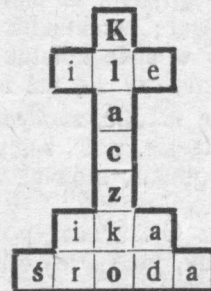
1. Spółgłoska.
2. Osoba biblijna.
3. Inne wyrażenie zamiast rezultat.
4. Imię męskie.
5. Miejscowość z powstania sławna.
6. Równie środkowemu szeregowi pionowemu.
7. Miasto w Poznańskim.
8. Imię żeńskie.
9. Rzeka na Manili.
10. Miasto w Poznańskim.
11. Samogłoska.

Rozwiązanie szarady z Nr. 42.

Pa—pie—ro—sy

nadesłali: „Awiatorka”, „Echo z za gór”, „Hajduczek” z pod Lubawy, H. J. z Z., „Kordjan” z pod Lubawy, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Zawisza Czarny”.

Rozwiązanie zagadki krzyżowej z Nr. 42.



nadesłali: „Awiatorka”, „Balladyna”, „Echo z za gór”, „Kwintus”, A. K. z M., „Ryś” z Lubawy, „Zawisza Czarny”, „Zulu” z Lubawy, A. Z. z L.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 42.

Nie śmieć się dziadku z cudzego upadku.

nadesłali: P. E. z J., „Hajduczek” z Lubawy, „Japonka”, „Liljana”, „Sfinks” z Lubawy, Fr. R. z N., „Zawisza Czarny”, „Zagłoba” z L.

Arystokrata: Pan zapewne nie wie, że mam błękitną krew w żyłach.

Demokrata: Ojej! A kto pana leczy na tę brzydkią chorobę?